

Zaprosili nas:

10. V 1989

● Obchodząca 35-lecie działalności Odzieżowa Spółdzielnia Pracy „SPRAWNOŚĆ” w Krakowie na uroczystą akademię.

● Na dwie wystawy psów: ● międzynarodową w Bytomiu oraz okręgową, organizowaną z okazji DNI KRAKOWA.

● Towarzystwo Przyjaciół Górnictwa, Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego w Kielcach do udziału w plenarnym posiedzeniu, zorganizowanym z okazji XV-lecia działalności.

● Do teatrów: ● Muzycznego w Poznaniu na premierę sztuki Erica Viviana Tidmarsha Noc poślubna ● Opery i Operetki w Krakowie na premierę Króla włóczęgów Rudolfa Frimla ● Scena Format MCK w Krakowie na spektakl Apelacji w wykonaniu Jerzego Nowaka.

Za zaproszenia dziękujemy!

Żołnierze - 4 VI 1944
W krakowskiej Operetce

»Król włóczęgów«!

W dniach 2 i 9 czerwca o godz. 19.15 na Scenie Operetkowej Opery Krakowskiej odbędzie się premiera znakomitej operetki **Rudolfa Frimpla** — „**Król włóczęgów**”. W tym olbrzymim widowisku opowiadającym o awanturnicznym życiu wielkiego poety francuskiego **Francoisa Villona** występuje cały zespół teatru. Kierownictwo muzyczne **M. Lida**, reżyseria **W. Gawroński**, scenografia **K. Wiśniak**, kostiumy **A. Rachel**, choreografia **Z. Rudnicka**, **J. Parużnik**.

(z)

Środowe rozterki melomanów...

Nasza Filharmonia przebywa na tournée we Włoszech, przeto panorama imprez muzycznych Krakowa uklada się w najbliższych dniach nieco nietypowo... Ale — będzie sporo różnorodnych imprez, a nawet rozterek.

Na Wawelu, w sali Senatorskiej w środę 16 bm. (g. 19.30) wystąpi podczas „Wieczoru” Orkiestra Kameralna Polskiego Radia i TV z Poznania pod batutą Agnieszki Duczmal; będzie tu można posłuchać muzyki Pachelbela, Haendla, Mozarta, Mendelssohna i Respighiego. Tegoż samego dnia nasi najmłodszy muzycy z Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej zapraszają melomanów — zainteresowanych przyszłymi, a już rosnącymi muzycznymi talentami — na swój koncert-popis w sali filharmonicznej (16 bm. godz. 18).

Do kompletu imprez, jakie odbywać się będą właśnie w środę 16 bm., dołącza się Towarzystwo „Polonia”, które — wspólnie z Akademią Muzyczną — organizuje o godz. 18 w swych salonach przy Rynku Głównym 14 wieczór poświęcony twórczości Stanisława Wiechowicza, zasłużonego kompozytora i pedagoga, który działalnością swoją zapisał tak piękne karty w życiu artystycznym Krakowa lat 1945—63. Będzie to wieczór chóralskich i solowych pieśni, których tak wielu Wiechowicz był autorem i które z takim zapałem i sztuką tworzył. Śpiewać ma chór Akademii Muzycznej, solo wystąpi sopranistka Maria Domańska, której towarzyszyć przy fortepianie będzie Maria Rydzewska; słowo wstępne — Ewa Mizerska-Golonek. Jak z tego wszystkiego widać, krakowscy miłośnicy muzyki przeżywać będą jutro, w środę, rozterki: do kąd pójść?

W najbliższy piątek (18 bm. godz. 19.30) natomiast, mieć będziemy w Filharmonii recital wybitnego naszego organisty Leszka Wernera: w programie utworów Buxtehudego, Bacha, Mendelssohna, Roussela i in. Małych melomanów zaprasza natomiast Filharmonia w sobotę o godz. 11 i 16 na „Kolorowe melodie”: imprezę prowadzoną przez Jadwigę Mackiewicz, z udziałem grona znanych naszych muzyków: instrumentalistów i śpiewaków, a także i — małych, ale już koncertujących adeptów sztuki muzycznej!

I jeszcze jedna zapowiedź muzyczna: już w najbliższych dniach odbędzie się pierwsze przedstawienie „Króla wiołczegów” Frimmla (pierwszy spektakl 23 bm.) w Operetce, pod kierownictwem muzycznym Mariana Lidy i w reżyserii Włodzimierza Gawrońskiego. (J. Par.)

VADEMECUM

OFERTY ■ PROPOZYCJE ■ SUGESTIE

GAZETA KRAK 6 II 1984



Jeszcze tylko dwa dni (piątek i sobota) Operetka Krakowska wystawiać będzie głośnego **„KRÓLA WŁÓCZEGÓW”**, którego premiera odbyła się niedawno. Spektakle wznowione zostaną dopiero w październiku, w nowym sezonie teatralnym. Przypomnijmy, że „Król włóczegów” to musical w czterech aktach, libretto według

powieści Justina Huntleya McCarthy'ego oraz teksty piosenek: Brian Hoolzer, Russell Jenny i W. H. Post, muzyka: Rudolf Friml. Widowisko wyreżyserował **Włodzimierz Gawroński**, autorem scenografii jest **Kazimierz Wiśniak**.

Na zdjęciu: scena ze spektaklu.

Dziś premiera „Króla włóczęgów”

Niepoważną muzę operetki traktuję śmiertelnie poważnie

Mówi reżyser Włodzimierz Gawroński

(Inf. wł.) Na scenie operetkowej Opery Krakowskiej dziś premiera „Króla włóczęgów” RUDOLFA FRIMLA. Na 24 godziny przed spektaklem „Gazeta” rozmawia z reżyserem widowiska — Włodzimierzem Gawrońskim.

— Zaczniemy od tylek konwencjonalnego, co istotnego pytania o samopoczucie...

Równie konwencjonalnie, co szczerze mogę powiedzieć, że jestem piekielnie zmęczony fizycznie i psychicznie i jak zwykle przed premierą ciągnie mnie do poprawek i skrótów.



DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Niepoważną muzę operetki...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Spektakl jest tak długi?

— Stara zasada wszystkich widowisk głosi, że lepiej, by dla widza wydawały się one zbyt krótkie, niż za długie. Premierowy spektakl „Króla włóczęgów” — pełne 4 akty trwał w 1925 roku na Broadwayu bite 4 godziny, nasz, w pierwszej wersji, 3 godz. 35 min., po skrótach „tylko” 3 godziny. Zapewniam widzów, że zdążą na tramwaj i — co w Krakowie szczególnie ważne — dotrą do domów przed szperą.

— Znamy Pana głównie z widowisk telewizyjnych różnego rodzaju; za operetkę, jeśli pamiętam, wziął się Pan tylko raz, gdy przed 6 laty przygotował Pan w Krakowie „Krajinę uśmiechu”, na którą biegło „całe miasto” i którą uznano za wydarzenie sezonu. Teraz wyreżyserował Pan spektakl, który właściwie operetką nie jest...

„Króla włóczęgów” zwykło się określać jako „romantyczną komedię muzyczną”, co też, moim zdaniem, nie jest adekwatne ani do intencji autora, ani do tego, co przygotowaliśmy. Nie chcę niczego sugerować, przypomnę tylko, że po Frimla sięgały u nas prawie z reguły teatry dramatyczne; tak było na polskiej premierze tego wido-

wiska w 1937 roku w Warszawie, tak było i w 1946 roku w Krakowie. W Starym Teatrze Villona grał wtedy Igor Smiałowski, partnerowali mu Krystyna Szner i Tadeusz Łomnicki. Jak Pan widzi, są to nazwiska, które zobowiązują, a jeśli dodamy do tego wyrafinowane gusta i wysokie wymagania krakowskiej publiczności...? Nie, nie wstydzę się tremy. Tego typu spektakl wymaga — prócz maistrów w opracowaniu muzycznym — bardzo precyzyjnej pracy aktorskiej całego zespołu, połączenia tańca i śpiewu z dobrą literaturą, bardzo różnorodnego kierowania chórem, baletem, orkiestrą i solistami-aktorami.

— Zadanie niezwykle trudne...
— Powiedziałbym: poważne. Bo widzi Pan, ja ciągle lekka, uznawaną przez wielu za niepoważną muzę operetki traktuję śmiertelnie poważnie i to jest jedyny sposób na dostarczenie widzom dobrej zabawy, dobrej rozrywki.

— Zobaczmy więc XV-wieczny Paryż i króla Ludwika XI, który na 24 godziny przekazuje władzę w ręce paryskiego włóczęgi i wydmiukfla, a przy tym znakomitego poety Franciszka Villona, zobaczmy dworską intrygę, wielkość i upadek, rozpacz i radość...

— ...a to wszystko za sprawą całego zespołu teatru, kierownika muzycznego — Mariana Lidy, scenografii Kazimierza Wiśniaka, świetnych — moim zdaniem — kostiumów Anny Rachel, choreografii Zofii Rudnickiej i Józefa Paruźnika, chórów którymi kieruje Zbigniew Toffel. W roli Villona wystąpią zamiennie Andrzej Biegun i Jan Wilga, w roli Katarzyny — Grażyna Mytych i Krystyna Behounek. Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk, samych solistów jest 25.

— Z dużą dozą prawdopodobieństwa można tedy przypuszczać, że wracając do domu po spektaklu będziemy długo nucić słynny tekst Tuwimowskiego libretta:

— przyjdzie, kto ułomny
głodny i bezdomny,
komu w gębę napłuł los...
— Tak, to jedna z trzech piosenek stanowiących leitmotiv spektaklu — jeśli ów spektakl zostanie zauważony i zapamiętany, no to... no to bardzo dobrze.

— A nie myśli Pan o przeniesieniu go na ekran telewizyjny?

— Owszem, były już nawet pewne na ten temat rozmowy, ale czy nie wymaga Pan ode mnie zbyt wielkiej szczerości na chwilę przed premierą? — rozmawiał (lm)

Gazeta Krak. 1-2 VI / 84 r.

A
31-082 Kraków, ul. Wielopole 1

wydanie

1 2 1 z dn. 23-05-84
Nr

„Czwartek literacki”

861
Zarząd Oddziału ZLP zaprasza 24 bm. o godz. 17 do „Piwnicy u Literatów” przy ul. Kanoniczej 7 na otwarty „Czwartek literacki” w którym, w cyklu „godzina poezji” udział wezmą ANNA KAJTOCHOWA i JERZY ROMAN JAGLARZ.

Gospodarze wieczoru są członkami grupy literackiej „Nadskawie” założonej w roku 1981.

W czasie spotkania zorganizowany będzie kiermasz książek A. Kajtochowej i J.R. Jaglarza oraz innych wydawnictw „Nadskawia”.

Zarząd Oddziału przypomina jednocześnie, że przyjmuje jeszcze zgłoszenia kandydatów do KLUBU MŁODEJ POEZJI. Zgłoszenia, wraz z załączonymi próbami twórczości można składać w Biurze ZLP ul. Kanonicza 7 I p. w godz. od 10—14. Pierwsze zebranie odbędzie się w czerwcu br.

„Król Włóczegów” — odwołany

Dyrekcja Opery i Operetki uprzejmie zawiadamia, że z przyczyn technicznych odwołuje spektakl operetkowy pt. „Król Włóczegów” w dniu 23 maja 1984 o godz. 19.15.

Kasa zwraca należność za zakupione bilety dziś w godz. 10—12 i 17.15—19.15.



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI

A
31-082 Kraków, ul. Wielopole 1

wydanie

130 2-3-06-84

Warto wiedzieć i skorzystać...

861
▲ W dniach 2 i 9 bm. o godz. 19.15 na Scenie Operetkowej odbędzie się przedstawienie znakomitej operetki Rudolfa Frimmla — „Król Włóczegów”.

Barwna postać Villona, XV-wiecznego francuskiego poety, włóczęgi i... kryminalisty frapowała już od dawna wyobraźnię pisarzy, dramaturgów, scenarzystów czy librecistów. Również — i librecistów operetkowych. Tak też narodził się przed sześćdziesięciu laty — na kanwie libretta Hookera i Posta — spod pióra kompozytorskiego Rudolfa Frimla „Król włóczęgów”.

Rudolf Friml (1879—1972), emigrant z Czech, wpisał się do kronik artystycznych Nowego Świata, jako jeden z najwybitniejszych twórców operetki amerykańskiej, święcącej triumfy całymi latami w teatrzykach Broadwayu — a potem przenoszonej i za Ocean, do europejskich przybytków „podkaszanej muzyki”. Friml zasiągnął głównie dzięki właśnie swemu „Królowi włóczęgów”, „Rosemarie” — oraz popularnej piosence „Ośła serenada”.

Ale — stop! Czy „Król włóczęgów” w ogóle jest operetką? Widz, który przychodzi na operetkowy spektakl chce się tu beztrudno ubawić, pośmiać, popatrzeć na piękne primadonny i efektownych amantów — bez szukania jakichś głębszych wrażeń emocjonalnych.

A w „Królu włóczęgów” spotykają go przeżycia zgola odmienne. Bo to i najsympatyczniejsza bohaterka ginie smutną śmiercią, i krew się leje, i matka rozpacza pod szubienicą, na której za chwilę zawisnąć ma jej syn... Cóż to więc za operetka? A w dodatku Friml swego „Króla włóczęgów” w muzykę wyposażył ubogo... Poza bojową pieśnią wodza włóczęgów „Jak dzwon rozlegnie się śpiew” i lirycznymi melodiami piosenek, śpiewanych

bądź solo bądź w duecie przez Villona i wybrankę jego serca nie więcej właściwie w ucho nie wpada. Jest za to bardzo dużo mówienia na scenie — nie zawsze ciekawego i nie zawsze potrzebnego, a co gorsza — niezbyt zabawnego...

Długo to wszystko razem trwa: nie dziwię się, iż z broadwayowskiego pierwowzoru — który trwał z górą cztery godziny — reżyserzy wycinają, co się da. Ale i tak dłużyzn i przewlekłość uniknąć nie można.

Nie jest więc „Król włóczęgów” wdzięcznym twórczym dla reży-

stów, nie sposób wszystkich wymienić, ani nawet zapamiętać. Główny ciężar artystyczny — i uwaga widzów — skupia się właściwie na czterech głównych postaciach: Villona, króla Ludwika XI, dwórki Katarzyny i frywolnej Hugette. Villona na oglądanym przeze mnie przedstawieniu kreował Andrzej Biegun. Bardzo udana rola! Energiczna, męska, wyraziście aktorsko postać — a przy tym — piękne brzmienie barytonowego głosu. Miła sylwetka Hugette znalazła doskonałą wykonawczynię w osobie Brygidy Zaborowskiej: uroda, wdzięki,

tętywnie trafne postacie — w rolach mniejszych — stworzył: Andrzej Galos (Thibaut), St. Ziolkowski (Tristan), Danuta Siomczyńska (małka Villona), St. Makohon (Noel), Jolanta Kaczorowska (Margot), Adam Ritter (astrolog) — oraz urodziwa Lady Mary, czyli Maria Domańska.

Niektórzy solidzi niepotrzebnie jednak czasami nadużywają krzyku na scenie, co przy nie najlepszym technicznie nagłośnieniu sili daje niefortunny rezultaty.

Muzycznie dobrze przygotował chóry, orkiestrę i solistów Marian Lida — zarazem kierownik muzyczny i dyrygent nowej premiery. Urozniczenia taneczne, zręcznie wplecione w nurt akcji opracowali: Zofia Rudnicka i Józef Paruźnik; kostiumy — w których dworska biel przeplatała się z mozaiką barw „plebsu” — obmyśliła Anna Rachel; scenografia Kazimierz Wiśniak prosta i przejrzysta, funkcjonalnie dobrze rozplanowana we wnętrzach — co chyba jest tu jej główną zaletą.

JERZY PARZYŃSKI

Opera i Operetka w Krakowie — scena operetkowa: „Król włóczęgów”. Muzyka — Rudolf Friml, libretto wg powieści J. Huntleya McCarthy — B. Hooker i W. H. Post, przekł. polski i adaptacja — Aleksander Baumgardien. Realizatorzy: kierownictwo muzyczne — Marian Lida, reżyseria — Włodzimierz Gawroński, scenografia — Kazimierz Wiśniak, choreografia — Zofia Rudnicka i Józef Paruźnik, kostiumy — Anna Rachel. Premiera pierwsza 2 VI 84.

Z operetki „Król włóczęgów”

sera — ani też polem do popisu dla muzyka-dyrygenta. Tym bardziej podziwiam więc inwencję, rozmach i wysiłki reżysera krakowskiej premiery, Włodzimierza Gawrońskiego. Położył on — i słusznie — nacisk na widowiskowość spektaklu, a tok jego akcji ubarwiał, jak mógł interesującymi drobiazgami i gierkami. Dodajmy do tego, że przecież artyści-solidzi Teatru Muzycznego nie są aktorami dramatycznymi, a „Król włóczęgów” dzięki dominowaniu partii mówionych i dramatycznej narracji zdecydowanie bliższy jest muzie teatru, niż operetki. Dodatkowa to trudność dla reżysera.

W „Królu włóczęgów” przewija się przez scenę mnóstwo soli-

temament, a również i wokalnego. Grażyna Mytych, stworzyła postać Katarzyny nieco zbyt statyczną; w śpiewie głos solistki na chwile równych brzmień, ale również, niestety, zdanzają się i skazy intonacyjne. Znakomitym aktorsko w ruchu, słowie, mimice we wscieśniętym tu królewskim rok Ludwika XI okazał się Andrzej Skwarczyński.

Poza tą główną twórką, za reżiserialność aktorsko-charakterystyczną, a także i walory głosowe należą się słowa pochwały Franciszkowi Makuchowi (Tabarin), no i oczywiście niezawodnemu mistrzowi humoru scenicznego — Andrzejowi Pagowskiemu (Rene de Montigny). Ponadto ar-

Po sobotnim przedstawieniu „KRÓLA WŁÓCZEGÓW” RUDOLFA FRIMLA, BRIANA HOOKERA i W. H. POSTA (wg powieści JUSTINA HUNTLEYA MC CARTHYEGO) w operetce krakowskiej przekonałem się, że moje wrażenia sprzed tygodnia (przeszło) nie były żadnym urojeniem. Nasza scena muzyczna ma swoje ambicje, ale też musi zwracać baczniejszą uwagę na możliwości. „Król włóczegów” jest komedią muzyczną o dość oryginalnym sposobie prowadzenia akcji: nie dzieje się tam wszystko przez muzykę, główny wątek dramatyczny wymaga rozwinięcia działań aktorskich. Muzyka „sama w sobie” niesie w operetkach, musicalach, operach odrębnie realizującą się przez śpiewaków i orkiestrę linię dramatyczną. Jeśli napisał kompozytor „crescendo” to samo „stopniowe wzmacnianie napięcia dźwięków” rozwija wrażenie wniesienia, radości, smutku, dramatu. W naszym przypadku nie wystarczy nawet najstaranniejsze traktowanie muzyki. Tragedia (tak — tragedia!) Villona, jego patriotyzm, przywiązanie do króla, jego włóczegostwo nie są ani w oryginale powieściowym, ani w przerobce librettowej jakąś krótką chwilą, farsą. Dlatego też przywołanie za „Dziejami operetki” (B. Grun, PWM, 1974) przykładu spektaklu krakowskiego z roku 1946 (rola Villona w wykonaniu Dobiesława Damięckiego) musi skierować naszą uwagę ku

istotnym wartościom „Króla włóczegów”. Bardzo szamują zapal twórcy krakowskich scen muzycznych i ostatnia premiera też okazała ogromne zaangażowanie całego zespołu. Jednakże wieczory 2 czerwca i 9 czerwca br. wyraźnie określiły nie tylko zalety, ale też i wady pomysłów inscenizacyjnych, roboty scenicznej poszczególnych aktorów. Jeśli mamy już wracać do roku 1946, to należy przypomnieć, jak — bogatela! — prowadził intrygę sceniczną (walka w obronie Paryża przed Burkundczykami, lotrostwa Tabarina, poetystyka, nie tylko muzyczne, wyznania miłosne poety — złodziejaska, zwały karczemne, przebieganie króla Ludwika XI, wręcz polityczne felietony władcy i poddanych) Igor Śmiałowski, Tadeusz Łomnicki i wspomniany Dobiesław Damięcki! To była robota aktorska, mniej śpiewacza, chociaż muzyki wówczas nie zaniedbywano. W ostatniej propozycji naszej operetki cała część pracy muzycznej budzi akceptację. Natomiast tam, gdzie śpiewacy mówią — dzieje się dziwne rzeczy. Zaczynają krzyczeć, właściwie wyrzaskują chwi-

lami swe kwestie, akcja natychmiast traci na wartości. Obciążam reżysera WŁODZIMIERZA GAWROŃSKIEGO. Nic nie pomogą tu całe „tańczone” fragmenty spektaklu, nie można tragedii i wesolości Villona i towarzyszy pokazywać z zacięciem farsowym, „kawałki” w rodzaju sceny z sakiewką Tabarina rozgrywać na zasadzie karykatury, bo charakter tego wesółka jest skomplikowany w świecie przedstawionym przez autorów libretta. Przepraszam, że odwołuję się do warstwy literackiej „Króla włóczegów”, ale ta warstwa decyduje o wielu odczuciach widza — słuchacza.

Na plan pierwszy wysunął się w przedstawieniu krakowskim ANDRZEJ BIEGUN w roli Villona. Doskonale dysponowany głosowo, łączył w sobie zalety śpiewaka i aktora. W niczym nie przesadził. Wyznanie miłosne zagrał bezbłędnie, zaś arie-pieśń włóczegów słynną „Jak dzwon — rozlegnie się śpiew...” śpiewał z całą siłą talentu już właściwie ukształtowanego. W roli Ludwika XI wystąpił na premierze pierwszej ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (dublował go spokoj-

nie JAN LACHOWSKI — również asystent reżysera). Skwarczyński właśnie konsekwentnie, z wykorzystaniem swych warunków aktorskich zarysował postać króla, który szuka akceptacji dla swych pociągnień politycznych i... miłosnych. Zaskakujące, jak właśnie ten temperamentny aktor zmienił się podczas drugiej premiery w roli Thibauta — w postać farsową! Zaskakujące! Przecież Thibaut to groźny, polityczny opryszek i rehotanie w scenie zwały z Villonem w gospodzie nie podkreśla odrębności postaci. Jeszcze raz zwracam uwagę na dobrą pracę muzyczną — MARIAN LIDA (2. VI) i ZBIGNIEW TOFFEL (9. VI) z precyzją prowadzili orkiestrę, ani na chwilę nie tracąc panowanie nad sytuacją. Dwie aktorki-śpiewaczki BRYGIDA ZABOROWSKA i EWA STENGL w roli Huguette du Hamel miały zadanie bardzo trudne: w przebraniu męskim musiały roztoczyć przed widzami... wąskie horyzonty laodziejczy. W śpiewie były znakomite, tak jak ich partnerzy. Nie chcę się czepiać szczegółów, ale scena pod murami obronnych Paryża tonęła w chwytach raczej zręczności-

wych i doprawdy trzeba zrozumieć, że komedia muzyczna musi być wesola, ale nie wrzaskliwa, że mówi również o sprawach wykraczających poza granice kwestii „Pan hrabia życzy sobie rozmawiać z pannienką...”

Rolę tytułową dnia 9 czerwca śpiewał JAN WILGA. Mniej wyrazisty w rysunku postaci od Bieguna utrzymał rzecz w tonach pastelowych. Katarzyna de Vaucelles w wykonaniu KRYSZTOF BEHOUNEK zbliżała się do naszych wyobrażeń o dwórcie, która zapalała miłośnią do Villona.

Sceny zbiorowe miały w sobie wspomnianą wartość muzyczną. Nawet rozwiązanie intrygi (jedno z kilku, bo przecież Villon w różnych propozycjach librettowych może ożenić się z inną damą dworu) jest tu patetyczne. Kompozytor Friml wprowadzając do „Króla włóczegów” (rok premiery 1925 — Nowy Jork) doświadczenia swych pobratymców austriackich nadał wielu fragmentom charakter tradycyjny. Ale nie we wszystkim. Dlatego właśnie można by uznać, że przedstawienie krakowskie stało niejako na roz-

drożu między wartkim musicalem i banałem. Ten ostatni można by przytłumić przez hamowanie temperamentów farsowych, co już powiedzieliśmy. W roli Tabarina wystąpił FRANCISZEK MAKUCH. Innym już nie wymieniam, bo określiłem moje zastrzeżenia dość wyraźnie.

Chóry w „Królu włóczegów” (realizacja krakowska opierała się na przekładzie i adaptacji ALEKSANDRA BAUMGARDTENA) wprowadzały nas w dobry nastrój wysokich ocen zarówno dyrygenta, jak i śpiewaków. Scenografia KAZIMIERZA WISNIAKA łączyła zalety funkcjonalności (skomplikowane zawilości dramatyczne, wejścia, wyjścia, ukrywanie się itd.) z piękną linią pomostu, wiszącego raz nad karczmą, raz nad ogrodami królewskimi, raz nad placem egzekucji. Kostiumy ANNY RACHEL stylowe; może tylko w ubiorach tuczników angielskich za waskie były „okapy” hełmów. Choreografia ZOFII RUDNICKIEJ i JÓZEFA PARUŻNIKA nie odbiegały od schematów operetkowych, ale to już jest inne zagadnienie.

Tak więc Paryż wieku XV, z Villonem i Ludwikiem XI, z karczmą stołeczną i biedakami kochającymi władzę ma różne barwy w przedstawieniu „Króla włóczegów”.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

PS. Prosimy o staranniejszą redakcję programu, ponieważ naliczyliśmy w nim 15 błędów rzeczowych!

8.7.11.06.84

VERTE

ROZMOWA „DZIENNIKA”

Olgierd dostał „Prusa”!

— Powiedz mi jak się czuje człowiek, którego uhonorowano najwyższą nagrodą dziennikarską nazwaną imieniem Bolesława Prusa?

— Nie ukrywam, że jestem wzruszony. Przyjmuje tę nagrodę z najwyższą pokorą, która — jak wiesz — nie zawsze mnie



cehuje. Pozwala to wyróżnienie zrozumieć mi lepiej moją robotę twórczą, moje wyrobienie, którym jak umiem tak służę ukochanemu miastu, ojczyźnie bliższej, tej wpisanej w krajobraz najpiękniejszych zabytków architektury, stojącej w kolejkach, jeżdżącej zapchanymi tramwajami do pracy...

— W imieniu licznych kolegów i przyjaciół, których zawsze miałeś i masz w „Dzienniku” wyróżnienia gratuluje, ale zaraz proszę o przypomnienie twego zawodowego życiorysu.

— Urodziłem się daleko od Krakowa, w Słonimie, Ziemi Nowogródzkiej 54 lata temu. Uczyłem się w podziemnym gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, gdzie zagnała mnie z rodzicami wojna. Od roku 1944, po Powstaniu Warszawskim, odnajdywaliśmy się na raty w Krakowie. Tutaj już pozostałem; tu ukończyłem Gimnazjum św. Jacka i polonistykę w Uniwersytecie Jagiellońskim. Dotknął mnie swym ramieniem geniusz tej wspaniałej szkoły, uczyli mnie ludzie, których nazwiska do dziś wymawiam z największą miłością, oddaniem i... lekkiem, że w czymś uchybiam przekazanym mi na życie ich naukom.

— A dziennikarstwo?

— Zaczęło się jeszcze w gimnazjum od redagowania u „Jacka” szkolnej gazetki „Nasze Sprawy”. Na I roku studiów zaprosił do Redakcji „Dziennika Polskiego” jego naczelny Stanisław Witold Balicki grupę początkujących krytyków, publicystów. Ślad tej naszej wizyty istnieje w dziennikowej księdze gości. W roku 1950 odbyłem miesięczną praktykę w „Gazecie Krakowskiej” jako student III roku polonistyki i... III roku dziennikarstwa. Wrosłem w „Gazetę”. Jest ona przeogromną częścią mojego życia osobistego. Sam wiesz dobrze jak musieliśmy razem przewędrować szlaki budów socjalizmu, powrotu skarbow narodowych do Polski z niezapomnianym epizodem wspólnym

(Dokończenie na str. 2)

Rozmowa

(Dokończenie ze str. 1)

nej eskapady do MS „Krynicy” na pełne morze za pomocą łodzi patrolowej WOP. Sam dobrze wiesz co to znaczy telefon w nocy, zawiadomienie o pożarze o którym masz napisać. Szukasz tematu, czytasz, potem piszesz, piszesz i piszesz...

— Olgierdzie, twoja postać (dodajmy: charakterystyczna wielce!) przeszła już do krakowskiej anegdoty jak choćby tej o ks. infulacie Machaju i zgubionej na roratach książeczce do nabożeństwa. Niestety, jak wiele twych powiedzeń nie nadaje się i ona do powtórzenia w piśmie czytany m. in. przez

NASZ
RECENZENT
— OLGIERD —
JĘDRZEJCZYK

Red. Olgierd Jędrzejczyk laureatem

mod. Kochasz bardzo to iasto...

— Do głębi, bez zastrzeżeń, z wszystkimi jego zaletami i wadami. Kocham „idzie, idzie klar-necie”, Błonia, Planty, świątynie, kamienice, rzeźby, obrazy. Kocham, bo to Polska.

— W ostatnich latach, obok Olgierda — publicysty, krytyka i nauczyciela akademickiego (uczy się tę dziennikarską młodość w Uniwersytecie Jagiellońskim, uczył) zetknęliśmy się z innym jeszcze twym wcieleniem: działaczem politycznym i społecznym. I to w okresie, kiedy takie działania wymagały i nadal wymagają — co tu kryć — sporej dozy odwagi osobistej i jednoznacznego określenia swej pozycji w tej dziedzinie...

— Nie mogę się odwrócić do 35 lat mojej pracy dziennikarskiej, mojego zaangażowania. Polityka wymaga pewnego doświadczenia. Muszę je oddać Polsce odrodzonej w roku 1944 w nowym kształcie ustrojowym. Przez łzy, morze nieszczęść, walkę doszliśmy do niej i trzeba ją traktować tak jak matkę. To jest cała moja polityka!

— Na koniec laureacie pytanie przyszłościowe: kiedy już uporasz się z pracą wyborczą, w której powierzono ci zaszczytną funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Krakowie — czym się zajmiesz?

— Ukończeniem książki „Polonus sum” zawierającej sylwetki znakomitych krakowian ostatniego 40-lecia oraz napisaniem ostatniego już rozdziału krótkiej powieści „Defilada drugiego batalionu”, której fragmenty drukowałem i w „Gazecie Krakowskiej” i w „Dzienniku Polskim”; na waszych łamach też goszczę nie tak rzadko powodowany licznymi przyjaźniami twórczymi. Po książkach „Niech Kraków zawsze Kraków znaczy” i „Kraków Wielopole”, o budynku w którym spędziliśmy nasze życie, będą to moje kolejne usiłowania — powiedzmy — literackie.

— Dziękuję Ci za rozmowę. Z laureatem II nagrody im. Bolesława Prusa przyznawanej przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej red. Olgierdem JĘDRZEJCZYKIEM rozmawiał
ADAM TENETA

„Gaz. Polski” 29 IV / 84 r.